

Chęć

Dodovk
leteracko-nawukovi
„Zrzeszë Kaszëbskji!”

Rok I.

Sobota 15 godnjika 1945 r.

Nr. 10.

BRUNON RICHERT

Z KRONIK OLIWSKICH

(Dokończenie).

Filmem nowoczesnym zda się być opowieść, którą cytują kroniki oliwskie pod rokiem 1647. W listopadzie 1657 przybył z głębi Polski jakiś rzekomo bogaty szlachcic imieniem Piotr Obonicki. Był elegancki w obejściu i napozór wykształcony. Swoim licznym orszakiem służebnym, bogatymi wozami i szerokim gestem wielkiego bogacza, sprawiał wrażenie nie tylko szlachcica lecz nawet magnata. Dla służby swej i orszaku zajął on cztery największe hotele gdańskie, sam zaś ulokował się w oberży klasztornej. Posiadał on w swoim otoczeniu szlachcica pruskiego nazwiskiem Truxesa, który sprawował funkcję ministra finansów naszego bogacza. Obonicki występował pod różnymi nazwiskami: Raz zwał się on Działyński, to Opoliński lub znów Witostawski, tak że sama służba „magnata” nie wiedziała jak się właściwie nazywa ich chlebowdawca. Jak dochodziły słuchy do wtajemniczonych popełnił Obonicki przed swoim pobytem w Gdańsku cały szereg oszustw i afer finansowych w Krakowie. Truxesowi i służbie oświadczył, iż posiada w depozycie na gdańskim ratuszu 200 000 florenów, ponadto liczne naczynia złote i srebrne. Szczególnie afiszował się swoimi latyfundiami, które posiadał w Wielkopolsce. W rzeczywistości jednak były one tak gospodarczo zaniedbane, że niewielkie przynosiły dochody. Aczkolwiek niejednen z bogatych kupców gdańskich złapał się na oszukańczę przynętę, naogół jednak gdańscy mieszczanie byli ostrożni i przezorni. A tutaj z dnia na dzień rosły długi naszego magnata. Wkońcu złapał się innego sposobu. Postanowił nawiązać kontakt z księciem ciemności i przy jego pomocy ratować swą sytuację finansową. Na Wzgórzu Biskupim miał mieszkać podobno czarodziej. Udał się on do niego pewnego poranku w bardzo małym otoczeniu. Po długiej rozmowie zgodził się czarodziej odstąpić swój sekret szlachcicowi. Po powrocie do

oberży klasztornej chciał szlachcic swój nabytek wypróbować. Jednak diabeł pomimo zaklęć nie przychodził. Za przeszkodę uznał on fakt, iż na oknach oberży były wypisane imiona Jezusa, Najświętszej Marii Panny i innych świętych. Dlatego też w wielkiej złości potłukł szyby. Wówczas miał przybyć szatan. Obonicki zawarł z nim kontrakt. Jednak wkrótce podwinęła się noga Obonickiemu. Gdy coraz więcej dłużników zaczęło się gromadzić pod ratuszem domagając się zapłaty długów, burmistrz gdański zawezwał Obonickiego do siebie. W tym samym czasie policja miejska przeszukała bagaże szlachcica i między innymi znalazła kontrakt zawarty z diabłem. Sprawa skończyła się bardzo tragicznie dla rzekomego „magnata”. Jego minister finansów musiał na rozkaz władz magistrackich sprzedać jego włości w Wielkopolsce, a z uzyskanych pieniędzy spłacić wszystkie długi. Siedział on kilka miesięcy pod strażą w Gdańsku, a następnie zakutego w kajdany odtransportowano na proces sądowy do Piotrkowa Trybunalskiego 1).

Dnia 14 lipca 1656 zabili Szwedzi w pobliżu Pruszcza proboszcza kościoła św. Wojciecha 2).

V. Z stosunków gospodarczych.

Ciekawych danych dostarczają nam roczniki o ówczesnych stosunkach gospodarczych i cenach artykułów żywnościowych, szczególnie w ciężkich czasach.

Ciężkie czasy nastąpiły na naszej ziemi po oblężeniu Gdańska w latach 1733/34. Przede wszystkim zapanował wówczas wyjątkowy nieurodzaj. Ponadto ustawiczne niepokoje wojenne wyniszczyły kraj. Kupcy holenderscy skupując zboże dla krajów północnych i Hiszpanii, płacili za szufłę żyta 2 floreny i 6 groszy, a za owies 1 florena i 12 groszy 3). Ożywiony handel zbożem panował w porcie gdańskim w roku 1740. Wówczas w Holandii były nieurodzaje, a ponadto Holendrzy dostarczali nasze

zboże do Anglii i Hiszpanii, które będąc w stanie wojennym, pod względem gospodarczym były zdewastowane, a drożyzna panowała w nich wielka 4).

Ciężko było również na ziemi kaszubskiej w roku 1740. Magistrat gdański wydał wówczas zakaz wywozu jakiegokolwiek zboża. Ponadto wprowadzono ograniczenia również i w handlu wewnętrznym. Wyszedł też zakaz urządzania wszelkich zabaw, a wszystkie piwiarnie zostały zamknięte. Prócz tego w owym roku zapanowały bardzo wcześnie mrozy i spadły dość obfite opady śnieżne. Już w październiku w okolicach Tucholi leżał śnieg do kolan, a koło Słupska śnieg dochodził do łokci 5). Dnia 8 października wyszedł nakaz, zakaz wywozu jakiegokolwiek zboża. Ponadto wprowadel dostarczano tylko do Gdańska dla potrzeb ludności miejscowej. Pod surowymi rygorami nie wolno było nic sprzedawać na eksport 6).

Jak nadmienia kronikarz, bieda panowała wówczas w całej Europie. Szczególnie ciężko było we Francji. W grudniu ceny poszły znacznie wzwyż. Szufła żyta kosztowała 4 fl. i 5 gr., a pszenica 6 fl. Niemalą winę za drożyznę ponosili kupcy gdańscy, którzy zaraz po żniwach zbyt wielką ilość zboża wywieźli zagranicę. Kupcy holenderscy nadesłali wówczas do Gdańska tytoń, na opakowaniu którego umieścili satyryczny napis: „Die Danziger seynd gar grosse Gecken, verkaufen allen Roggen, behalten nur lere Säcken” 7).

VI. Różne inne wiadomości.

Wreszcie na kartach kronik oliwskich znaleźć możemy różnego rodzaju wiadomości, które nie spotykamy w innych źródłach historycznych.

I tak w roku 1563 założono fundameny pod latarnię morską w delcie wiślanej 8). W r. 1566 zbudowano mur miejski w Gdańsku w pobliżu szpitala św. Elżbiety 9). Na początku czerwca 1638 r. złapano w pobliżu Gdańska Paulina klasztoru częstochowskiego Mateusza, który prowadził po samowolnem opuszczeniu klasztoru występne życie. Po ujęciu zmuszono go do odprawienia rekolekcji w klasztorze oliwskim 10).

W listopadzie 1616 zmarła Anna Weiher, siostra wojewody chełmińskiego 11).

- 1) Annał. Ol. str. 314 n.
- 2) Tamże, str. 346
- 3) Tamże, str. 557 n.
- 4) Tamże, str. 598
- 5) Tamże, str. 643 n.
- 6) Tamże, str. 641
- 7) Tamże, str. 645 n.
- 8) Tamże, str. 6
- 9) Tamże, str. 7
- 10) Tamże, str. 287
- 11) Tamże, str. 245.

JAN ROMPSKI.

O poezji myśli kilka.

Poezja to róża w pięknym bukietcie literatury. O nią też trzeba dbać, pielęgnować ją, by kwitła świeża w korach i woni. Nie wszystko jednak co się rymuje i układają wierszem jest poezją. Najlepiej widzimy to na przykładach z literatury, która w poszczególnych okresach różnie się przedstawia.

Pozwolę sobie na pewną krańcowość. Porównując np. Derdowskiego z Karnowskim, widzimy tę właśnie poezję — która nie jest, a która roszczy sobie pretensję do tego. Nie odmawiam tutaj bynajmniej Derdowskiemu brak talentu poetyckiego, gdy chodzi o stanowisko poezji niekaszubskiej. Przeciwnie w jego poemacie humorystycznym o Czorlinskim jest kilka momentów pięknych, ale nigdy nie powiem, że Derdowskiego utwory są poezją kaszubską. Brak tu przede wszystkim elementów zasadniczych, które składają się na poezję kaszubską: metrum, język, dusza! Forma, treść. Myśl duch nie gra nawet roli, bo równie dobrze mogą pisać o ziemi kaszubskiej ludzie, jak też poruszać temat ogólnych zagadnień społecznych, filozoficznych, które są wieczne i całą ludzkość dotyczą.

O poezji Karnowskiego tak się wyrazić nie możemy. Forma i treść kaszubska. A jeśli właśnie porusza momenty regionalne, o które chodzi Derdowskiemu może zauważyć kto inny — to właśnie zachowuje tę specyficzność metrum i stylu. Płyń z tych utworów cicha melodia smętnej krainy naszej, rzewna nuta ludu, jego duszy prostej jak i też zdrowy dowcip i humor. W tym jest wielkość Karnowskiego. Jeśli porównuję jego poezję do późniejszych liryków Labudy i Trepczyka, to tutaj mamy przykład postępu, szlifowania, ubierania jak powie Kaszuba, listeczek tej róży w artyzm — sztukę. To rozkwit!

I o to chodzi. Dbajmy, aby nasza poezja nie traciła z tego co już zdobyła, by raczej przerastała, naszą dotychczasową.

Nie chodzi mi o niewolnicze naśladownictwo stylu tego czy innego. To jest błędne pojmowanie poezji. Prawdziwy poeta ma swój styl, który jest jak rzeka, płynąca ku morzu życia, a której źródłem jest dusza poety.

Niechże poeci kaszubszy zadają sobie ten trud święty (którego zresztą niema u prawdziwego poety) i niech się raczej kształcą, zdobywają bogactwo form, tworzą z poszumem fal ich rzek, a niech nie kleją z słów rymy czy odwrotnie.

O wspomniany wyżej realizm chodzi. Życie nasze jest tak głęboką studnią, z której poeta czerpać może i winien. Wiąże się z rzeczywistością, której jest niejako membraną, transponującą wrażenia i myśli w od poety zależnej formie.

GOVIT

Na vječni rorote...

Na spotku na pamjatkę leža starkova szaro-czornô dębowka, jego njedzelnô na szeję chustka. Kole dvjerzi vjisa vjolgo kropelnjica a z dregji strone vežij malovani v telpone starechni zegjer z długjim bjegasem i voz-kama. Nen bel jesz po matce. Stari bel choba jak svjat, bo jesz mjoł drevnjani koleczka. Wobrazov mja vjele snožich na scanje, ręczno malovanich cedni, snoži krose. I Antonjigo svjätigo i Jana Njepomuka, svjätą Rożę, Barbarę. Nad lożkę vjisa Svjonovsko Panjenka, chternę mja v przednim wuvožanjam. Tak mjeszka starka wod vjelenosco ju lat. Kjej v lece posa jesz krovē, zbjera harbatę, to v zemje pod pjeckę sedzącô przędła.

Advent sę zaczął... dzis svjęti Barbare. Starka nji mogła do Srakovjic na wodpust Dosc, że ni młodi jachele. Dlo nji stori le doma ju sedzec a korenkę v grosc. Ko v koscele dzis beła i do spovjedze, wofjarejaco to Bogu i svjęti Barbarze. To choba teź je płotni. Wuzebła jednak v koscele i sapkę dosta, że wocze jaź łzavjele. Tere sedza pod pjeckę i sę grza. Na gropku z węglama postavja so nogji bo tak mokro beło, kjej do koscelo szła, że sę zmocza. Pożerajace na wokno sama do se rzekła:

— A jakô doka! To vjerę będze sechnô na lastosô zema. Na Barbare mroz, wostav chlopje sanje, szekuj voz. Dzis jędnak je mokro. A na Barbare błoto, mdze zema jak złoto! —

Dało ji sę prze tim vezdrzec na zegjer.

— Vajleno! Stoji?

Zegjer jakbe to rozmjoł i jego malovonô skarnjo zda smętnavô dzis bęc. Podeszła do nje i sę dzevjja, że ju wod szosti stoji.

— Ko njijak jem nje wuzdrza, kej jem reno do koscoła szła. Kureszce człovjek ju stori zaboczlevą mō głovę, vjic može ju stojol. Popchła bjegas a zegjer zaczął bjic szostą... Starce jaź sami dzivno sę stało. Szterch na njen pozera jakbe go rozmjoc chca. Popchła go jaź na dzesątą — bo tako ji sę mekca godzena. Won bjił zôs nim samim žalosno zachraplím głosę. Zos na njen cali szterch pozera i tere jakbe go zaczęła rozmjoc, pokjiva głovą i wocarła dvje vialgji lze svoją modrą zaposka. Cacho rzekła do zegara:

— Ju ce rozmjeję, stori drechu. Czas, vjerę czas... Kjej stark wumjeroł to teź dzivno won stanął nen zegjer — goda ju do se. Vzęła korenkę z krziža i sadła zôs pod pjeckę.

Zdrovas Marja, łaskji pełnô, Pon z tobą.

Błogosłavjono te jes mjidze bjalkama

I błogosłavjon brzod klina tvego Jezus,

Chternigo jes z Decha svjätigo poczęła...

Mrovkji ji po plecach lotale, wogreszka trzęsc zaczęła, ale wona jakbe te nje czeła.

Svjęta Marja, Matinko Božo,

Modle sę za nama grzesznikama

Tera i v godzene naj smjerce...

Movja rozańc zadrzanô v wobroz Svjonovskji Panjenkji.

Wojcze naji co jes v njebje

Mdze wolo Tvoja jakno v njebje tak i na zemji.

Wodpusce nom naji vjine, ale zbavje wod vszedni-go złego...

Słova zaczęle ji sę płatac. Vsta, z letka sę zatocza, jakbe jeji sę v głovje zakręcelo. Podeszła do wokna i tępo sę zazdrza v gestą dokę, co bjołim murę stoja za woknama. Zdało se ji choba cos wuzdrzec v nji, bo mocha ręka jakbe cos wodgonją. Tej chutinko, chudzij jak zvezčajno sę przeżegna i wuspokojonô zôs na łovje sadla a zanoca:

Barbaro svjęto, perło Jezusova,

Sceżko do njeba, grzesznikom gotova.

Vjerna prze smjerce Patronko smutnemu, konajacimu.

Rozspjeva se starka jak choba ju doвно nje jaź pomjonę grało po jizbje. Jaź wobrazie svjätich sę zdałe bec zasłechani jaź zegjer przeceszel dechu i zdovol sę dzevjic. Barbara svjęto zda se z wobrazu wusmjekac do starkji, chterna choci v wobroz jeji zazdrzano jakbe te nje vjidza, bo nobożno dalij svoje vespjeviva:

Sprav be moj Jezus bel dozorcą mojim

V žęcę i smjerce tak jak bel tvojim.

Njeh duszę moję v njebje z Tvi pomoce z Sobą zjednoczi.

Le zôs zaczęła bładzec. Musza mjec gorączkę, bo zda se rozpolonô, a przegastli wocze sę zaczęle sklęnjic jak wu młodigo dzevczeca. Przeboczela ji sę z dovnich lat, kjej młoda jesz cela, ksążka „Wo głovje svjęti Barbare“. Tere ję zaczęła szekac v skrzenji.

— Dzeż na ksążka wosta — do sami se goda — No, na, co jem ję wod Remusa mja Na pamjęc ję znała, nę wopovjostkę. Teli je razi dziecom wopovjoda. Noredzij slechoł ję ji wusżko mołi Wojk. Kjej wopovjoda to tak zazdrzani v nję boł jak v wobroz svjęti i jakbe połukol no, co wopovjoda. Le ju won veros jak ni jinszi knopji i na vesokjich kszęzovskjich bel tero szkolach, v klerice. To beła jeji bucha. To so choba v corką wu svjonovskji veprosela Panjenkji be jeji bel służką... Jakuže redzi be dožda jego pjiervsi msze, jak redzi jesz roz przecesnęła do pjerse i przeżegna.

Tere ji sę zdało juvernota, że sedzi won, ji mali Wojceszk, kole nji na stołuszku, prze ji kolanach, wona skubjając vełnę, korbju:

... Jo, sinku, to ju są lata, lateczni, vjekji cali, tej Pomorsko, mē Kaszebjni sami dlo se bele. Na gdunsku v nen czas krolovoł pravje Svjetopelk Belni. V Olivije won je pochovani. To baro dzirskji bel ksiżec. Won rozmjoł, że Krzežoće dulczele na jego kraj, że wonji vjici zbojcama bele jak zakonnjikama. I vszed z njima v wojne długji a krévavi. A poslechej knopku, co sę v jedni z nich wojen podežejało. To beło pravje jakno dzis v svjätą Barbarę. Wob noc Krzežoće chebą na Sartavjice napedle. Ne Sartavjice leżą jaź kole Torunja. V nen czas Kaszebsko jaź tak dalek siga. Nen zomk leži na vesokji gorze a baro przitkji nad Vjislą. Krzežoće dostele sę po dropkach jaź na same mure. I zaczęła sę zażarto a straszlevo bjitva, chterna cigna sę jaź do rena, kjej słuńce jak vesoko drzevo vzeszło. Krzežoće chebą dobele zomk. Vjele tam naszich vemordovele bojarzi, a vjele bjalk i dzieci, co sę tam przed njima zatacele, do pojmanjigo vzele.

Tej zaczęle Krzežoće po zomku szvanjic. V sklepach nalezle zelazną skrzenję zapjeczetovaną na pjeczęc samigo Svjätopelka, ksążeca. Woni se nje zbojele wodervac ni pjeczęcę i tam, sinku, v ni skrzenji nalezle v srebrznim podeluszku bjalgovską głovę z woplotłima v koł varkoczama. A to beła głova patronkji Pomorskiej, svjęti Barbare. Panne a męczelnjiczkji, chternę Svjätopelk strzeg jak woka u głovje, jakno svoj no-

JANROMPSKI

Na sztutoweskich pjoskach

z „Mojich spjevov“

KARCELAK

Roji se chłopstwo v koł,
Po pröce chodają jak v mjesce!
Vëzdrzi jak kjejbe młó
Młun zorno v njemjeckim dzis posce.

Ževi je karcelak.
Mól, chteren jinakji zvją Bazar.
Tu nje hendleje pak,
To v formje juverni Alkazar..

Zamjast le rëku dzał
Czëc kripla głos: „tu margarina!“
Szabla zôs pajtkę tnje,
Za skrëta leno chce mjec bona...

Koždi tu szachreje:
Są strefle, szale, złoto, jedvob!
Krev së tež rozleje,
Zelonce kjej ten zmjerzi wutrop...

Péda jak znjija tnje
Zezëblą, zmjartą skorę kripla,
Kozłov won porę žgnje,
Kjej zdzeli mu przez gëbę — slepia.

Jastrzab kjej vpodo v drob,
Nje barzi płoszi, roznekivo.
Kripla zôs grëdzi znob,
To pëzer, abo pjesc go zbivo...

Jazda na konjisku
Tëż reto wod zeznobjenjo!
Jakbe na klepjisku
Trzë cepe, trzeszczą vjęznja gnote...

Žebé mu przeszło lzej,
Kjej z sodła zleze i puchnje,
V kořeto, prisznjic tej
Mu zrobia. Moknje jaż scechnje...

Wopjel së vode... Je
Czëc reno, apel kjej robją.
Njima go v raporce.
Na serce wumar. — Jak chovją?

Szëvnigo bjerzą v kark,
Na forę z mochę go grz'motną.
V blachą vebjiti zark
Po trzech przed pjec go vëtną...

Tam na spolenji ždze.
Jaż kopę zvjezą tim zarķę.
Kapo wod pjeca klnje,
Choc dost'nje fichu v žot mjarķę.

Za to na szostce grô
Roj židkov Zelonce valca.
Won z te rozgrację mô,
Kjej jidze dołę v koł palca...

Ju są to proszi, gnje —
Zelonka tanceje solo..
Jidze jak v słodkijm snje,
Rozpjiti fichę — v tonov mollo...

Jidze jak lagru bog!
Do pozna grają v noc valce.
Vszetko ju spodo z nog,
A židkom drëtvjeją palce...

Chleb i za mjësulko,
Co kradzą. Złoto, chterno zwochłą —
Židka dô trupjisko —
Tak grają, piją pełną chochłą.

Tej mu se dzew'sa chce!
Wuczajķę jidze za drote.
Drëdze jak vartorze
V koł stcjąc puszczają vote...

Z wurzędu rusjonka
Mu mjilosc dõvo poľsvjatka.
Służkom zôs blevjazka
I secho pomogo pajtką...

Takji je lagjer! Zdrzë?
Tam bladõ grabji smjerc žnjivo,
Hene zôs v rozpusce
Tenceją, žlepją fich, pivo!

Chëba i žadni zvjerz
Je krolę z pedą zez gnota.
Vivat Zelonka! Zdrzerz
Të dëszo, co'c së te nje chvota!

vjikszi skorb. Ksiżęc naj kaszebskji, chcäci je wod Krzeżokov vedostac nje żaluje navetka svigo sina Mestvjina dac jima v pojmanji i kjile svojich nolepszich bojarzi drechov. Ko to njick nje pomogło. Krzeżoce zos zdradzele i ni głove nje vedele. Ale kureszce Svjętopelk dobel...

Małi Wojk — tak se zdało starce — z głową v ji klinje serdeczno płakał a pjisc zaciskoł!..

— No, no... Nje płaczle, knopku — zda go së po głovje głaskac. — Jak wuroscesz to te jima doszl...
(Postępnj vätäk mdze).